Nasza Przyjaźń

Biuletyn apostolstwa świeckich w parafji.

Nr. 5. **Kraków, marzec 1936.** **10 gr.**

Duchowe trupioszki...

Można być zupełnie w porządku ze swoją wątrobą, nie być z natury cholerykiem, a mimo to nie móc w sobie przetrawić tego stanu kultury religijnej, jakiej jesteśmy świadkami w świętem mieście kościołów, w Krakowie. By nas nie posądzono o teorję, czy chęć kaznodziejskiego wygadywania — odwołamy się do faktów.

Proszę zatem zaobserwować, jak się zachowuje świat męski w czasie nabożeństw niedzielnych, w naszych kościołach. Pewną, specyficzną, dość określoną grupę stanowią młodzi między 17 a 30-tym rokiem życia: ludzie zazwyczaj ruchliwi, wygimnastykowani, biorący udział w różnych sprintach lekkoatletycznych, umiejący finezyjnie „driblować" na boiskach footbalowych, backhandować czy driwować na kortach tennisowych i t. d. Wszystkie te zalety fizyczne jakoś dziwnie zamierają na progach świątyni. Sprinterzy nie mają sił w nogach, by podejść bliżej ołtarza i stoją przyklejeni blisko drzwi, „driblerzy" umiejący nogami wywijać, jak inni rękoma, nie są w stanie zgiąć kolan i robią w stronę ołtarza jakiś wstydliwy dyg, — tennisiści o rękach biegłych w chwytaniu wszelkich piłek nie umieją, wszedłszy do kościoła, na piersiach nakreślić znaku krzyża, zazwyczaj ograniczają się do wystuknięcia 2—3 uderzeń w jakieś miejsce, ledwo powyżej... pępka. Całe to miłe towarzystwo zachowuje przez cały czas trwania nabożeństwa postawę hinduskich bonzów czy mumji egipskich.

Nie lepiej przedstawiają się starsi panowie, z łysiną lub bez, przedstawiciele różnych hierarchji urzędniczych, handlowych, przemysłowych... Ci też „raczą" nawiedzać kościół, ale jako ludzie szanujący się, szukają zawsze jakiegoś miejsca spoczynku dla ciała. Przypominamy sobie, jak pewnej niedzieli w jednym z kościołów krakowskich odbyła się jakaś doroczna uroczystość organizacyjna. Do kościoła weszła sztafeta ze sztandarem, prócz niej kilku ludzi dla przygotowania siedzeń dla „dygnitarzy" z organizacji. Zaczęło się od zbierania krzeseł, robienia niemi larum, wkońcu pousuwano wszystkich z przed ołtarza, bo Msza św. była specjalnie zamówiona. Kiedy ponadciągali różnego kalibru „dygnitarze", rozsiedli się w krzesłach, przyjęli możliwie najwygodniejsze pozycje, rączki zakładając na brzuszek. Żaden z nich nie wyciągnął książeczki do modlitwy, ani nie zaczął się, choćby ustnie, modlić, kiedy ksiądz przystąpił do ołtarza, by odprawić Mszę św.

I czy w tych warunkach można mówić o jakiemś uczestniczeniu we Mszy św. — kiedy ona przedstawia się jako jedna bezbarwna i bezkształtna linja czasu?

Na początku Mszy św. przygotowuje się kapłan u stopni ołtarza do godnego odprawienia mysterium przez oczyszczenie i spowiedź duchową. Zanosi do Boga modły: judica me Deus... osądź mnie Panie. Uczestniczący natomiast nawet nie wiedzą, by należało się z czegoś usprawiedliwiać. Czy nie dosyć, że przyszli?

Słowa kapłana: emitte lucem tuam et veritatem tuam... wyślij światłość Twoją i prawdę Twoją... słowa spowiedzi i skruchy przed Bogiem, prośba o zmazanie grzechów, by móc czystem sercem i duszą przystąpić do przybytku Świętych, prośba podkreślona potrójnem Kyrie... zmiluj się! zanim będę godzien wypowiedzieć z głębin serca, bijące w niebo: Gloria in excelsis Deo... nie znajdują w ich duszy żadnego odpowiednika.

Do świątyni, gdzie w tabernakulum spoczywa żywy, chociaż utajony Bóg nie przyszli oni z wieńcem kornych hołdów, radosnego dziękczynienia i błagalnych próśb. Nie wsłuchują się z całem natężeniem duszy w Słowo Boże, które leczy, żywi i umacnia, budzi wdzięczność i płomienie miłości. Z zimnych i zamkniętych ust nie wytryska żadne gorące credo tej wiary, która życiem powinna być ich duszy. Ani nie czują się onieśmieleni wobec tego niewypowiedzianego daru uczestniczenia w naturze Bożej (dosłownie tak!), bo nie czują za niem tęsknoty czy potrzeby, nie przyspasabiają się



Krzyż wzrasta w życie nasze...

Osoby świeckie, pragnące pracować w apostolstwie świeckich, t. zn. Akcji Katolickiej, nie wiedzą nieraz od czego zacząć. Niechajże więc wiedzą, że Akcja Katolicka świeckich jest uczestnictwem w urzędzie apostolskim kapłanów i za teren swej pracy ma w pierwszym rzędzie parafję. Należy zatem zgłosić się do swego X. proboszcza, który udzieli informacji, wskaże tę czy inną organizację. — Ponieważ jest to uczestnictwo, należy zatem jeszcze brać wzór do swej pracy, z postępowania i działania Księdza proboszcza czy Księdza asystenta danej organizacji; nic tak bowiem szybko a skutecznie nie działa, jak przykład: od swego Księdza musi się świecki zarazić gorliwością czynienia dobrze i zdobyć, patrząc na niego, te cnoty, których od apostołów domaga się Chrystus Pan.

* * *

Wolnomyśliciele polscy od czasu do czasu wytaczają przeciw religji katolickiej — tyle razy powtarzane oskarżenia obskurantyzmu, zacofania i t. d. Twierdzą, że wiara sprzeciwia się rozumowi, że etyka hamuje postęp... Istnieją u nas głębokie traktaty apologetyki udowadniające zasadniczo, że nie ma w dobrem zrozumieniu naszej religji sprzeczności wiary i rozumu, że katolicyzm jest wybitnym czynnikiem kultury. Ale kto nie chce zrozumieć, ten się nie da przekonać. Prawdziwem dla takich jest to, co powiedział wybitny historyk francuski XIX w. i mąż stanu Thiers, że „katolicyzm przeszkodził w myśleniu chyba tylko tym, którzy do myślenia nie byli zdolni".

Wierni budują.

Wielu z katolików żyje umysłowo i duchowo w sposób tak uproszczony i niski, że nie wychodzi on poza proces trawienia. Nie mogą tacy odnaleźć się zgoła w rzeczywistości, do której należą z racji swej godności człowieka, obdarzonego twórczemi mocami duszy. Kościół jest społecznością, obejmującą całą ludzkość i każdego człowieka, jest instytucją, która sięga w niebiosa, ale i obejmuje całą ziemię. Ma dwie strony niewidzialną — Boską i widzialną — ludzką. Osoby ludzkie są członkami tego potężnego — tajemniczego organizmu; jako członkowie żyjący myślą i sercem tego organizmu poczuwać się muszą wszyscy do współpracy w tymże Kościele. Własności Kościoła uwydatniać się muszą przez wiernych, a nie bez nich. Kościół dla wiernych nietylko jest darem, lecz także i zadaniem. Życie Kościoła, rozwój jego wiary i miłości, kształtowanie się jego dogmatów, etyki, obrzędów i prawa, pozostaje w bezpośredniem związku z osobistem życiem wiary i miłości członków Ciała Chrystusowego. — Św. Paweł powiada w liście do Efezów (II, 21—22), że choć Kościół założony jest przez Chrystusa, przecież wierni są Jego współbudowniczymi, a św. Augustyn zaznacza głęboko: „budowa świątyni Boga odbywa się wciąż jeszcze — właśnie teraz trwają roboty przy stawianiu Kościoła". Dlatego nie założył go Chrystus tak, by odrazu był czemś gotowym i doskonałym, lecz uczynił go niedoskonałym, tak, aby było w nim zawsze dość miejsca na konstruktywny wysiłek następujących po sobie pokoleń.

Szlaki apostolstwa.

Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu wydała w 1934 roku Katolicki Katechizm dla osób dorosłych w wybornem tłómaczeniu Ks. J. Korzonkiewicza. Katechizm ułożony został przez Kardynała P. Gasparriego. — Poniżej przytaczamy z rozdziału o cnotach teologicznych (wiara, nadzieja i miłość) część, odnoszącą się do uczynków miłosiernych. Katechizm składa się, jak wiadomo, z pytań (P.) i odpowiedzi (O.).

P. Które są uczynki miłosierne co do duszy?

O. Uczynki miłosierne co do duszy są następujące: 1) wątpiącym dobrze radzić; 2) nieumiejętnych pouczać; — 3) grzeszących upominać. 4) strapionych pocieszać; 5) urazy chętnie darować; 6) przykrych cierpliwie znosić; 7) za żywych i umarłych się modlić.

P. Które są uczynki miłosierne co do ciała?

O. Uczynki miłosierne co do ciała są następujące: 1) łaknącego nakarmić; 2) spragnionego napoić; 3) nagiego przyodziać; 4) podróżnego w dom przyjąć; 5) chorego odwiedzić; 6) więźnia nawiedzić; 7) umarłego pogrzebać.

Całych ludzi brak!

Zmarły przed paru laty węgierski biskup Budapesztu, O. Prohaszka, był wielkim, gorącym mówcą; przypominał on wartkością myśli, konkretnem, śmiałem ujmowaniem problemów i zdarzeń wielkich Ojców Kościoła z pierwszych wieków chrześcijaństwa, czy nawet święte do tej łączności przez słowa pokory: in spiritu humilitatis et in animo contrito suscipiamur...

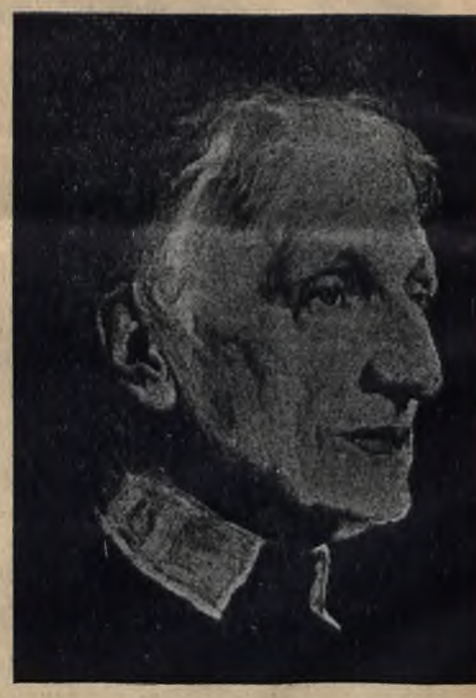
Ofiara, jaką kapłan ofiaruje Trójcy Św. na przebłaganie za nasz letarg duchowy i oziębłości czy nawet przestępki, ofiara ta nie znajduje w nich echa współdziałania czy żalu! Słowa kapłana przed ofertorjum: Orate fratres: módlcie się, bracia!... trafiają w próżnię.

A później, kiedy w prefacji następuje zmieszanie głosów niebios i ziemi, kiedy do chorów anielskich, które z drżeniem, ale i z radością wielbią Majestat niezmierzony, winny się przyłączyć głosy Synów Bożych na ziemi, wyśpiewując duszę swoją strzelistemi: Hosanna in excelsis!... nasi przeróżni dygnitarze i realiści życiowi trwają w niczem niezmąconej obojętności.

Kiedy ma nastąpić wielka, niepojęta chwila Przeistoczenia, kapłan całą gorącością serca prosi o wstawiennictwo całego zespołu Świętych, by godnie przygotować się na tę uroczystą chwilę. Takiego uczucia niestety brak przybyszom: dzwonek zmieni tylko na parę chwil pozycję ich ciał i tyle. Do Komunji św. żaden z takich nie przystąpi, bo na cóż mu to potrzebne? Można święcić sztandar, ale duszy nie potrzeba. Cóż więc mają tacy ludzie z „uczestniczenia" we Mszy św.? Jeden z pisarzy francuskich, L. Bloy, pisze, że ze Mszy św. wychodził zawsze upojony, pijany radością i mocą Bożą. Nie da się tego powiedzieć o mężczyznach naszych!... Dlaczego? Rzecz prosta: weszli do kościoła bez miłości, zimni i wyszli z niego martwymi, trupioszkami... Czy to nie smutne? Czyja w tem wina?

Chrystus ukryty dla świata...

John Henri Newman był jedną z najwybitniejszych postaci kościoła anglikańskiego, zanim w 1845 roku przeszedł na łono Kościoła katolickiego. Mając lat 25, został mianowany „tutor'em" w jednej ze szkół Oksfordzkiego Uniwersytetu (Oriel College) — w dwa lata później objął probostwo uniwersyteckiego kościoła St. Mary, gdzie wygłosił cały szereg głośnych konferencyj religijnych. Oto jedna z nich, zawarta w IV t. kazań, w wyjątkach.



Kardynał J. H. Newman (1801—1890)

I. Ze wszystkich myśli, jakie budzą się w umyśle, kiedy się rozpatruje pobyt Pana naszego Jezusa Chrystusa na ziemi, niema może więcej wzruszającej i uderzającej nad myśl o ukryciu, jakie Mu towarzyszyło w życiu. Nie chcę tu mówić o uniżonej Jego sytuacji, ale o ciemności, jaką się otoczył, o ukryciu, jakie zachował. Przypomnienie tej cechy Jego pierwszego przyjścia odnajdziemy bardzo często w Piśmie Świętem, jak w tym tekście: „Światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły", a rys ten przeciwstawia się temu, co przepowiedziane jest o drugiem Jego przyjściu.

Wówczas „zobaczy Go wszelkie oko", przez co się rozumie, że wszyscy Go rozpoznają: bo kiedy przyszedł pierwszy raz, wielu bezwątpienia Go zobaczyło, ale wielu Go nie poznało.

Jest przepowiednia o Nim: „Kiedy Go ujrzymy, nie zobaczymy w Nim żadnej piękności"; On sam pod koniec Swej nauczycielskiej pracy mówi do jednego z dwunastu, których wybrał za Swych przyjaciół: „Filipie, tak dawno jestem z wami i jeszcze Mnie nie poznajecie".

Newman podaje nam tu kilka faktów z życia Chrystusa, potwierdzających ten stan zakrytego Majestatu. Oto jeden z pierwszych:

Uniżoność, jakiej złożył dowód, zstępując z nieba, opuszczając chwałę Swego Ojca i wcielając się, przechodzi tak dalece wszystko, coby można powiedzieć lub pomyśleć, że możnaby od pierwszego poruszenia myśli uważać za mało znaczącą rzecz, czy przyszedł On jako książę czy jako żebrak. A jednak mimo wszystko, wielce musi zadziwiać to, że wybrał skromne warunki życia: można bowiem było przypuszczać, że skoro już raczył przyjść na ziemię,

to jednak nie zechce się poddać obojętności i pogardzie; a przecież bogaci nie są w pogardzie u świata, ale biedni. Gdyby był przyszedł, jako wielki książę i Pan, świat niemniej wątpiąc w Jego boskość, byłby Go przynajmniej szanował i poważał jako księcia, lecz przyjmując pozycję społeczną tak niską, wziął na siebie jeszcze jedno poniżenie więcej, p o g a r d ę; był bowiem wzgardzonym, wyśmiewanym, grubiańsko zapoznanym, brutalnie profanowanym przez Swe stworzenia.

Jakież były dokładnie okoliczności Jego przyjścia? Matka Jego była ubogą niewiastą; przybywa do Betleem z powodu spisu i podróżuje wówczas, kiedy wolałaby pozostać u siebie. Po przybyciu nie znajduje miejsca w gospodach, zmuszona jest udać się na nocleg do jakiejś stajni: wydaje na świat swego Jednorodzonego Syna i kładzie Go do żłóbka. Dziecię, które tak się rodzi i tak spoczywa nie kim innym jest, jak samym Stwórcą nieba i ziemi, Synem wiekuistego Boga.

Narodził się więc z ubogiej niewiasty, spoczywał w żłóbku, nauczył się skromnego zawodu cieśli; a kiedy zaczął przepowiadać Ewangelję, nie miał gdzieby głowę skłonić. Na koniec Swego życia został na śmierć skazanym, umarł haniebną i nienawistną śmiercią, jaką karało się wówczas zbrodniarzy.

Przez trzy ostatnie lata swego życia głosił Ewangelję, jak mówi o tem Pismo Św., ale po osiągnięciu dopiero 30 lat. Przez trzydzieści pierwszych lat żył prawdopodobnie tak, jak żyłby dziś każdy biedny człowiek. Dnie, pory roku, zima i lato, rok za rokiem przechodziły jak dla kogokolwiek z nas. Jest najpierw dziecięciem, które nosi się na rękach, wyrasta pacholęciem, później młodzieńcem, a rósł jak „delikatny krzew“ w leciech i mądrości. Później przyjął, zdaje się, zawód swego domniemanego ojca Józefa, prowadząc życie zwykłe i bez wielkich zdarzeń, aż do trzydziestu lat.

Jakżeż to jest zadziwiające, że tak żył, nic przez tak długi czas nie czyniąc wielkiego? Powiedziałoby się prawie, że żył, poprostu by żyć. Nie wygłaszał mów, nie zbierał uczniów, nie służył w sposób widoczny sprawie, dla której z nieba zstąpił. Zapewne, że w postanowieniach Bożych były głębokie i mądre przyczyny, dla których On tak długo pozostawał w ukryciu; my jednak tych przyczyn nie znamy.

Newman wzmacnia w dalszym ciągu tło obrazu. Bo oto krewni Chrystusa nie wierzyli weń. Kiedy rozpoczął Swą działalność nauczania, postanowili schwycić Go, uważając, że jest niespełna rozumu. Pisze o tem święty Marek III, 21. — I to też daje do myślenia! Oto ci, którzy żyli koło Niego, nie znali Go, nie widzieli w czemby się różnił od nich! Czy my nie znajdujemy się również w podobnem usposobieniu duchowem?

Mówię, że Chrystus, niepokalany Syn Boży, mógłby żyć dziś wśród nas, jako nasz najbliższy sąsiad, a mybyśmy tego nie spostrzegli. Oto myśl, nad którą warto się zatrzymać.

I przeprowadza dalej Newman bardzo wnikliwie tę prawdę, że wśród tych, którzy wydają się jednakowemi, żyją jednostki o różnem nasileniu duchowości i świętości. Są najpierw ludzie, których życie jest wyraźnie złe i bezbożne.

Ale jest też wielka liczba takich, których nie można nazwać niereligijnymi, bo nie zasługują na żadną poważną naganę, którzy na pierwsze wejrzenie wielce podobni są jedni do drugich, a jednak w oczach Boga bardzo się między sobą różnią. Mam tu na uwadze tę całą masę ludzi „poważanych“, co oznacza osoby jednak różnorakie. Jedne to tylko osoby na zewnątrz przyzwoite i układne. Nie mają one prawdziwie zmysłu religijnego, nie umieją się zaprzeć samych siebie, nie mają zgoła płomiennej miłości ku Bogu, przeciwnie, lubią ten świat; lecz skoro korzystną dla nich jest rzeczą być ułożonymi i w porządku, skoro nie mają gwałtownych namiętności, a przyjęli już wcześniej uporządkowany tryb życia, są tacy tem, czem są: układnymi i przyzwoitymi, ale też zgoła niczem więcej. Inni natomiast, którzy w oczach świata wydają się zupełnie podobnymi, są jednak różni w sercu swojem. Życie ich na zewnątrz wygląda skromnie, idą cicho tą samą drogą co i drudzy, ale w rzeczywistości ćwiczą się, by stać się świętymi nieba. Czynią wszystko, co mogą, by się poprawić, by stać się podobnymi Bogu, być Mu posłusznymi, ujarzmić się, zrezygnować ze świata, ale czynią to w ukryciu i dlatego, że im Bóg polecił tak czynić i dlatego, że nie pragną być poznani. Ponadto, między temi dwiema kategorjami jest wielka liczba innych, którzy mniej lub więcej mają w sobie ducha świata, czy mniej lub więcej wiary. A jednak w oczach tłumu wydają się wszyscy jednakimi, bo prawdziwa religja jest życiem w sercu ukrytem, i chociaż nie może się ona obejść bez czynów, to takowe, po największej części są ukrytymi czynami, ukrytymi aktami miłości, czy samozaparcia się, ukrytemi walkami i zwycięstwami.

tego Augustyna, którego też ponosiła nieraz afrykańska krew i żarliwość.

Nieprzemijającą aktualnością cieszą się zwłaszcza jego kazania. Oto próbka jego obrazowego, dyszącego wielką wewnętrzną dynamiką ujęcia bezcharakterności ludzi współczesnych. Jest to wyjątek z kazania: „Walka z dziwolągami“:

„Cały człowiek, oto hasło! Ziemia spragniona jest, dyszy ku niebu gorącym, parnym oddechem, pożąda deszczu, od którego podrósłby ten nikły, żółkniejący posiew: ludzkość jest zwiotczała, nie ma zdrowia — dlaczego? Bo nie ma całych ludzi! Półludzie zaś to poczwary. Łaciński poeta powiada, że półczłowiek głowę ma końską lub oślą, osadzoną na ludzkim tułowiu, podobnie półczłowiekiem jest w świetle Ewangelji ten, kto wygląd ma tylko człowieka, a usposobienie wewnętrzne wilka, czy ten, który ma — jak to przysłowie powiada — mózg miękki, a serce jak skałę, czy ten jeszcze, którego palce wobec bliźniego swego pazurami są, nawet jeśli nosi rękawiczki. — Czem są te potwory, kto zacz ci półludzie? Są niemi ludzie bez przekonania, bez zasad — ludzie bez wiary, nadziei i miłości, ludzie bez charakteru — powiedzmy krótko, skoro mowa o swoich — to katolicy, bez katolickich zasad, bez czynnego, katolickiego życia religijnego...“

Obcowanie świętych.

Zapoznana przed wojną twórczość St. Brzozowskiego (1878—1911) przeżywa obecnie swój okres renesansu. Jest to po dziś dzień jeden z najzdolniejszych krytyków kultury, obejmujący swem spojrzeniem głębokiem a wnikliwem wielki zasięg zagadnień i zjawisk. Ku katolicyzmowi zbliżył się Brzozowski w ostatnich swych latach, studjując ruch katolicyzmu zagranicą. Bez wątpienia największy wpływ wywarł na niego kard. Newman, wielki myśliciel oksfordzki, kaznodzieja i asceta. Pod wpływem Newmana sąd o katolicyzmie, tak surowy jeszcze na początku „Legendy Młodej Polski“ — pod koniec dzieła nabiera barw cieplejszych (Legenda pisana była przez trzy lata). Poniżej dajemy wyjątek, charakteryzujący jak Brzozowski pojmował solidaryzm duchowy w katolicyzmie:

„Katolicyzm, jako uczucie, polega na nieustannem obcowaniu z całością: prochy i kości pomarłych dźwigają kamienie, płynie ku nim z pod stropu pieśń, zwiastuje, że życie przyjęło ich śmierć i trwa z niej i ponad nią. Nic tu nie ginie: samotność jest właśnie tym oporem, tym ciężarem, który przezwyciężyć, dźwignąć trzeba. Każdy zmaga się z sobą, aby trwała całość, całość wrasta w pojedyncze dusze, zawisa nad niemi granitową opoką, życie gatunku wznosi się nad jednostką i dźwiga ją z siebie, rozpościera się nad każdem uczuciem niby wiecznotrwałe przeznaczenie. Błogosławieństwo dusz zmarłych wita tu rodzącą się wolę, czekają nas wielkie cienie na załamach własnej naszej samotnej drogi, w głębi duszy napotykamy je, z samego dna naszego psychicznego istnienia wyrastają nam nieznane pomoce, jest przecież cały ten świat, z którego ja nasze wyrasta, glebą dusz, wzniesionym przez nie lądem. Stratą niepowetowaną dla ludzkości byłoby, gdyby istota katolicyzmu, wytworzona przezeń budowa psy-

chiczna, patos historyczny i wszechludzki, miały zostać utracone... Jest to wielkie zbratanie w dziele. Dusze dźwigają wielki gmach, w którym żyją, a jednocześnie prócz zrzeszonego wspólnego wysiłku, ustala się między niemi wielka wspólnota uczuciowa: krążą między filarami oddechy ciepłe, jak uściśnienie rąk, kołacą w nich drżące o siebie nawzajem serca. Nastrój męski i hartowny, a nie zimny, dźwigający, a braterski... Współczucie wiąże tu ludzi, jako uczestników wielkiej budowy, miłość nie ukazuje się tu jako chęć uwolnienia od trudu".

Kalendarzyk liturgiczny.

Niedziele, 1 marca, 1-sza Postu (fiolet).
Teksty Mszy św. podają pewne wskazania życia duchowego, które rośnie w nas przez wyniszczanie „słabego człowieka", człowieka żądz, pychy. Lekarstwem na nie obok modlitwy i umartwienia post. Funkcja postu, jako środka uduchowiającego — uznawana była już w pogańskiej starożytności. — Kolekta Mszy św. przypomina, że post przynosi oczyszczenie. W Lekcji św. Paweł daje moralne pouczenie życia dla Boga w cierpliwości, poście, czuwaniu i miłości nieobłudnej. Graduał i Traktus zawiera wyjątki z psalmu 90. Ewangelja św. Mateusza 4, 1—11 opowiada o 40-dniowem poście Chrystusa, o kuszeniu Go przez szatana trzema sposobami duchowej deprawacji: zmysłowością, pychą i chciwością.

Niedziela, 8 marca, 2-ga Postu (fiolet).
Główną myślą dzisiejszej Mszy św. jest 1) przemienienie Chrystusa na Górze Tabor, 2) przemiana na lepsze duszy naszej. Jesteśmy w kościele, jakby u stóp Góry Tabor, którą jest ołtarz. Na ołtarzu dokonuje się w każdej Mszy św. przemiana — przeistoczenie. Mamy wstąpić na tę górę: mamy także samych siebie przemienić. Oto cel W. Postu: uświęcenie i przemienienie duszy. W Introicie (ps. 24) prośba o pomoc na nizinach życia, to samo w Kolekcie. W Lekcji (list św. Pawła do Tesaloniczan IV, 1—7) wezwanie do pięcia się w górę, „bo Bóg nie wezwał nas ku nieczystości, ale ku poświęceniu w Chrystusie, Panu naszym.

Niedziela, 15 marca, 3-cia Postu (fiolet).
Teksty Mszy św. odnoszą się do pewnych praktyk z pierwszych wieków chrześcijaństwa. W niedzielę tę odbywał się pierwszy egzamin katechumenów, mających otrzymać chrzest i być przyjętymi w szeregi chrześcijan. Takich egzaminów dla dorosłych pogan było sześć w ciągu W. Postu, — samo zaś przygotowanie trwało 2 — 3 lata. Stąd Lekcja i Ewangelja stoją w związku z powyższym zwyczajem. Lekcja (do Efezów V, 1—9) jest kazaniem do katechumenów. Chrystus ofiarował Siebie za nas, założył Królestwo świętości i miłości. Dlatego przechodzą z ciemności do światłości w Panu i jako synowie światłości chodzić mają, unikając złych uczynków. W Graduale prośba o pomoc. Traktus (ps. 122) zawiera prześliczną prośbę dziecka Bożego. Ewangelja św. Łukasza XI, 14—25 przedstawia Chrystusa, pokonywującego szatana, który nie chcąc dać za wygraną bierze do pomocy aż 7 duchów gorszych od siebie. Potrzeba wzmożonej modlitwy.

Niedziela, 22 marca, 4-ta Postu
W tę niedzielę Kościół przerywa poważny nastrój wielkopostny. — Radosny charakter powoduje: bliskość Wielka-

Święci mogą zatem żyć wśród nas, tak rozprowadza dalej swą myśl Newman, a my wobec nich będziemy zimni — nie zauważymy ich.

Przykład takiego faktu mamy właśnie w życiu Chrystusa Pana i to tem więcej jest on uderzającym, że był Chrystus naprawdę świętym. Im więcej jest człowiek świętym, tem mniej zrozumiałym jest dla tych, którzy są ze świata. Wszyscy ci, którzy mają jakąś iskrę żywej wiary w sobie, zrozumieją go w pewnej mierze i im więcej będzie wzrastała jego świętość, tem bardziej czuć będą do niego pociąg; natomiast ci, którzy światu się wysługują, będą wobec niego ślepymi, będą szydzić z niego i nienawidzić go i to tem więcej, im większa jest jego świętość. To też spotkało i naszego Pana. Był On Świętym świętych, ale „światłość wśród ciemności świeci, a ciemności jej nie pojęły".

Pytanie zatem, czy my byśmy Chrystusa poznali, gdyby żył wśród nas...

Oto naprawdę myśl przerażająca!

Bo gdyby On był wśród nas przez czas dłuższy, a my nie dostrzegli w Nim nic cudownego, czy nie byłoby to widocznym dowodem, że my nie należymy do Jego wybranych, „bo owce Jego znają Jego głos i idą za Nim"; byłby to może widoczny dowód, że nie umielibyśmy Go poznać, podziwiać Jego wielkość, uwielbiać Jego chwałę, czy kochać Jego doskonałość, gdybyśmy zostali dopuszczeni do Jego obecności w niebie. (C. d. n.)

Zasypane źródła.

Kłopoty apostoła od liturgji.

(5) Przyznam się Panu ze wstydem, że tyle miałam w tym czasie różnych zajęć... odparła Katia. Prawda mamo? Tennis, plaża, a wycieczki, to znów parę wizyt złożyć i przyjąć, mówię Panu, że czas tak mam pochłonięty... Nie przeglądałam tego mszału dla świeckich. Ale tak na oko, jest on stanowczo za wielki. Mama ma rację, ce n'est pas portable... Pan wie, że świat idzie dziś w kierunku uproszczeń i wygody i w tem jest postęp, przyzna Pan! Osobiście, nie wiem teraz jeszcze czybym reflektowała na taki przedmiot... mam swoją książeczkę maleńką... prawdziwe cacko... Do takich zaś książek trzeba czuć specjalny pociąg, to naprawdę rzecz gustu. Każdy ma swoje upodobania: jeden lubi sport, drugi kino, trzeci teatr, tamten romanse, inny znów właśnie takie książki do modlitwy... Manja kolekcjonera! O Mszy św. wiem to, co każdy wierzący musi wiedzieć, że należy na nią chodzić, chyba, że są jakieś przeszkody... O liturgice katolickiej uczyłam się swego czasu w szkole, ale to już tyle lat... Zdradzę Panu, że właściwie to nie była nawet wielka nauka. Ksiądz katecheta był starszym, kazał się uczyć prawie na pamięć... Ale ponieważ był trochę głuchy, korzystałyśmy, jedna drugiej podpowiadała. Przytem trzymał się systemu dla nas bardzo wygodnego, pytał według alfabetu: kto raz przeszedł swoją kolejkę, mógł się nic nie uczyć aż do następnej. Gdyby tak ksiądz był zastosował metodę nauczycielki od francuskiego, która wszystkich codziennie pytała... Zresztą Pan wie — przedmiot religji wogóle w szkołach nie jest lubiany... czy to jest związane z wiekiem, czy też, że metody są niewłaściwe, nie wiem: faktem jest, że nikt do niej nie tęskni, skoro raz wyjdzie ze szkoły. Religja nie trafia zupełnie do duszy młodego. Pojęcie krzyża, ofiary, umartwiania się... dzisiaj w okresie radja, sportów, wycieczek wspólnych! To jest przeciwne życiu, to jest ograniczanie go... czy Pan zaprzeczy? Mama zgadza się, że to tak tylko w młodości, w której trzeba się wyszumieć, że później przyjdzie ustatkowanie... No, ale skoro Pan już przyszedł, to niech Pan powie, przez jakie trzeba przejść przygotowanie, by — jak Pan mówił wtenczas na ulicy — lepiej uczestniczyć we Mszy św.?

Muszę Pani powiedzieć, że z zaciekawieniem słuchałem Pani wynurzeń. Nie były one czemś rewelacyjnem, widać, że ich Pani ani nie przygotowała, ani nie przemyśliła. Tem lepiej! Natomiast, w tej swojej prostej osnowie utwierdzają mnie one w jednem, że człowiek, jakkolwiek zdaje się zgadzać z tem, że jest jakiś Byt niestworzony, od którego wszystko zależy, to z natury swej czuje jakby opór w zbliżeniu się do tego Niewidzialnego Bytu. Linje rozwojowe jego własnego bytu szłyby raczej, zwłaszcza pod wpływem dzisiejszej kultury, ku naturalizmowi, ku niewierze. Młodzi nierealizują konkretnie w całej swojej jaźni, istnienia Boga... Jest w tem coś strasznego, jakiś ciężar przekleństwa. Któż z nas może zaręczyć, że znajdzie czas „później" odnaleźć się głębiej w religji... Czy religja nie jest w dodatku brana przez młodych, jako coś zewnętrznego, narzuconego, podczas gdy jest ona zasadniczo sprawą ich osobistą, sprawą ich życia, ich przeznaczenia, ich wieczności. Pani się

mnie pyta, jakie należałoby mieć przygotowanie do Mszy św.? Zdaje mi się, że na to odpowiedź brzmieć może tak: trzeba się najpierw odnaleźć samemu we wszechświecie, zerwać z banalnością i powierzchownością, przekonać się, że życie jest groźnem i tragicznem mysterium, a nie zabawą. Życie chrześcijanina jest stosunkiem osobistym do Chrystusa, tak... do Chrystusa, a nie do takiego czy innego Świętego. Na przywiązaniu do osoby Chrystusa polega istota chrześcijaństwa. Nie jest bowiem chrześcijaństwo zasadniczo ani systemem czy konstrukcją myśli, czy nawet praktyk religijnych, ale przywiązaniem osobistem do osobistego, ciągle obecnego, ciągle działającego Chrystusa, któremu należy się oddać całym, takim, jakim się jest. Naturalnie, że taki „całkowity“ stosunek do Chrystusa jest na pewien sposób obumarciem dla samego siebie, ale tylko na to, by się odnaleźć większym. Idzie za niem głębokie nawrócenie i to nie jednorazowe, ale codzienne, bo kto raz się związał postanowieniem najbardziej osobistem z Chrystusem, ten jest pogodnym, zgoda, ale nie wygodnie spokojnym i nie da się utwierdzić w jakiejś dowolnej powszedniości. Ciągle w nim coś wewnętrznie pracuje, ciągle coś się zmienia, sam nie jest nawet zdolnym zdać sobie całkowicie z tego sprawę, po pewnym dopiero czasie, jakby z perspektywy, widzi w sobie przemianę moralną, nabyte religijne dyspozycje, jakby zmysł niewidzialnego świata. Łączy się z tem ciągłem przemianowaniem duszy, uczucie osobistej niedoskonałości, a zatem skruchy i pokory. Człowiek ujmuje się jako kruche naczynie, jako istota zdolna w każdej chwili do upadku i grzeszna. Postęp ku górze idzie w parze z wycinaniem pasożytniczych pędów... a to boli, a to supponuje, że się już zawierzyło tej wąskiej drodze, po której się jest prowadzonym. Musi się składać ofiarę z niższego na rzecz wyższego. W miarę postępu, wysubtelnia się pojęcie grzechu, jako niedoskonałości we wszelkich jego ramifikacjach. Stanowi to wszystko razem niepokój, ale zarazem każe tem bardziej zrozumieć potrzebę pozaludzkiej pomocy, pomocy Chrystusowej łaski. Jest więc życie walką, ciągłem retuszowaniem, ale nie bez radości. Pomnaża się bowiem w nas równolegle poczucie czystości, niewinności, poczucie stopniowego utożsamiania się z Chrystusem. Oto, mojem zdaniem, psychiczne przygotowanie do radosnego przyjęcia tajemnic chrześcijaństwa i obcowania w nich. To byłby wstęp do wykładu o Mszy świętej.

Kłopoty z Ewangelją.

(4) Mógłby ktoś temu nie uwierzyć, ale w miarę swych niepowodzeń w sprawie Ewangelji, sam p. Starodulski zaczął się nią żywiej interesować. Ten dokument, niewielki zapewne objętością, musiał mieć swoją wagę, że sam Clemenceau o nim wspominał. Natomiast nie mógł Starodulskiego nie uderzyć fakt, względnie dużej ignorancji w przedmiocie Ewangelji u swych kolegów politycznych. Postanowił sobie nawet wstrzymać się od dalszej ankiety na miejscu, bo nie zapowiadała ona nic pozytywnego. W uszach wprawdzie brzęczało mu jeszcze nazwisko jakiegoś dawnego socjalisty, który dla „dobra sprawy“ przeemigrował do nowej partji, ale nie zatracił całkowicie postawy dawnego trybuna ludu i nieraz miał niesmaczne wyskoki radykalizmu. Był to typ doktrynera, bez zmysłu dla konkretnych warunków życia: miał w głowie niezły zapas sofizmatów i formułek i tak tępo w nich tkwił, że nie sposób go było ruszyć. Ten to postępowiec powoływał się niekiedy na Ewangelję, jako kodeks socjalizmu i z osoby Chrystusa robił prekursora anarchistów i reakcjonistów. Słowem, papluga. Szczerze nie lubiał go Starodulski i uważał za pewne zdeklasowanie dla siebie, zbliżanie się do podobnego indywiduum. Inni nie byli też cięższi gatunkowo: sumienie było wiotkie, osobowość gotowa na rozdwajanie się i więcej nawet: żonglowali oni swą osobą z dnia na dzień, byle naprzód popychać swą barkę ambicji i dobić z nią do jakiegoś lukratywnego portu. Czekały ich na tej nielekkiej drodze realizowania perspektyw osobistego szczęścia różne gorycze i zakłamania: wtulali wówczas głowę pod siebie i przyjmowali bez skargi słowa „komendy...“ Z takimi nie było więc co mówić o Ewangelji, bo nie mieli swojego zdania i myśli i nie chcieli ich mieć. P. Starodulski postanowił jednak nie dać za wygraną. Dziwił się sam swej wytrwałości, bo ostatecznie mógł przecież przed synem wykręcić się jakoś sianem... Bywają jednak w życiu człowieka chwile, kiedy coś, na pozór nieznacznego, wchodzi w miąż naszej świadomości, niczem drzazga za skórę, powoduje pewne podrażnienie, później jakieś kłucie, czy rwanie, a nawet z czasem i ból. Takie nieważkie momenty decydowały nieraz o zmianie osób czy obliczu świata...

nocy, myśl o Eucharystji (w Ewangelji symbolizuje ją rozmnożenie chleba) — bliskość wiosny — nadejście rychłe terminu chrztu dla katechumenów. W dawnych wiekach Msza specjalna odprawiała się w kościele stacyjnym w Rzymie — „bazylice“ św. Krzyża w Jerozolimie. Stąd i w tekstach często słychać słowo: Jeruzalem. Lekcja (do Galatów IV, 22 do 31) w obrazach dwu żon Abrahama tłumaczy wyższość chrześcijaństwa nad żydowskiem prawem. Graduał dźwięczy nutą radości o pójściu do domu Pańskiego, Jeruzalem niebieskiego. Ewangelja (św. Jan VI, 1—15) opowiada o cudownem rozmnożeniu chleba.

Niedziela, 29 marca, Męki Pańskiej (fiol.).

Zmienia się wygląd świątyń, treść liturgicznych modłów. Obrazy i krzyże zasłonięte są fioletową zasłoną. — Na pierwszy plan wysuwa się postać Chrystusa cierpiącego, Chrystusa - Kapłana. Na krzyżu — to był pierwszy ołtarz — złożył w ofierze Samego Siebie na okup świata. Introit jest modlitwą Chrystusa w Ogrojcu i na krzyżu. Lekcja (do Żydów IX, 11—15) jest wykładem o kapłaństwie Chrystusa. Ewangelja (św. Jana VIII, 45—59) przedstawia Chrystusa jako Arcykapłana, który jest bez grzechu i wieczny. Równocześnie nienawiść i złość wrogów Chrystusowych coraz głośniejsza. Ale przyjdzie zwycięstwo.

Św. Tomasz z Akwinu.

Dzień 7-go marca poświęcony jest w liturgji Kościoła pamięci św. Tomasza z Akwinu (1225—1274). Jest to największy filozof i teolog chrześcijański, jedna z najwybitniejszych postaci Średniowiecza. A. Sertillange, członek francuskiego Instytutu pisze o nim: „Zalety tego myśliciela są tego rodzaju, że zdolne są stawić czoło wszelkim porównaniom, nawet najbardziej druzgocącym. — Inteligencja Arystotelesa nie była bardziej obszerna, ani Platona bardziej wzniosłą: inteligencja Sokratesa nie była bardziej mądrością, ani Leibnitza bardziej bogatą, ani św. Augustyna więcej uskrzydloną, mimo odmiennych formacji. Z nim czuje się, pisze Ojciec Gratry, że przeszło się wiele kręgów i że myśl już nie ciąży“. — Pozostawił jakieś 37 dzieł, prawdziwy skarbiec myśli. Przez Kościół św. został ogłoszony Doktorem powszechnym.



Płaca a rodzina.

Tam, gdzie rodzina nie ma samodzielnego, wystarczającego dla życia gospodarstwa — tam głowa i członkowie rodziny oddają się pracy zarobkowej, oddając swoje kwalifikacje fizyczne czy umysłowe na usługi drugich. Jest to sytuacja przeważnej części ludności miast. Kategorje takich pracowników są bardzo różne i różnorakie warunki trwałości pracy. Wskutek bezrobocia, zmasowania rynku pracy, niemożności emigracji — zagadnienia normalnej płacy są dziś poderwane prawie całkowicie. W normalnym czasie można było walczyć, przez związki urzędnicze czy robotnicze o możliwie najkorzystniejszą strukturę płac, obecnie jest to zwłaszcza dla robotników niekiedy nieaktualnem, mimo możliwości cenników, interwencji inspektorów pracy, różnych komisji i t. d. Przed okresem kryzysu najważniejszym wysiłkiem sfer robotniczych było ustalenie t. zw. zarobku minimum i uznania t. zw. zarobku rodzinnego, t. zn. mającego poniekąd niezależnie od kwalifikacji osobistych robotnika, wystarczyć mu na utrzymanie całej rodziny. Byłby to dodatek tytułem pomocy dla specjalnego trudu społecznego, jakiego się podejmował pracujący, zakładając rodzinę. Do tego stanowiska jednak nie dociągnięto, natomiast pewne beneficja tej słusznej kalkulacji społecznej zostały nawet odebrane korzystającym z nich dotąd. Niezależnie od tej polityki zarobkowej są inne jeszcze nieregularności, które podtrzymują anormalny stan życia społecznego, czy też powodują mocne rozdrażnienie. Do takich należą: 1) sprawa zajmowania miejsc pracy i posad przez kobiety, zwłaszcza zamężne, które powinny stanowczo zająć się ogniskiem rodzinnem i wychowaniem dzieci (istnieją w tym względzie zdrowe posunięcia w najnowszem ustawodawstwie niemieckiem, włoskiem czy nawet sowieckiem); 2) sprawa obejmowania paru czy kilku posad czy stanowisk zarobkowych przez jedną osobę; 3) sprawa za wielkiej rozpiętości pensji czy wynagrodzeń w wyższej administracji państwowej, przemyśle czy handlu. Nie chodzi tu o niwelację, nieuwzględniającą wykształcenia, zdolności, zasług i wieku, ale o uprzytomnienie sobie, że jeżeli są w tym samym organiźmie narodowym tysiące i miljony osób zarabiających po 100 do 150 zł., a tyleż samo nie zarabiających nic, to nie powinny się znaleźć osoby, któreby miały miesięcznej pensji, wynagrodzeń czy dochodów ponad 2.000 do 3.000 zł. W imię społecznej sprawiedliwości chrześcijańskiej czy nawet czysto ludzkiej domagać się należy lepszego rozdziału dochodu i dóbr społecznych. 4) Sprawa głodowych pensji czy zarobków, narzuconych pod presją społecznej nędzy. Jasną jest rzeczą, że państwo z tem zagmatwieniem nie łatwo dać sobie może radę, bez zwiększenia organów nadzorczych. — Dlatego powrót do ustroju korporacyjnego byłby najlepszym środkiem usanowania tych niezdrowych stosunków, a rodzinie zapewniłby należyte podwaliny bytowania.

Organem Akcji Katolickiej w Polsce jest miesięcznik „Ruch“, wydawany przez Nacz. Instytut Akcji Katolickiej. Adres: Poznań — al. Marcinkowskiego L. 22. Prenumerata roczna: 18 zł.

Regulacja urodzin.

Czasy nasze odznaczają się przykrym niekiedy realizmem. Zwłaszcza daje się on odczuwać w zagadnieniach życia płciowego. Dotąd społeczeństwo odnosiło się do nich z pewną dyskrecją, zostawiając omówienie ich lekarzowi w jego gabinecie, księdzu w konfesjonale czy rodzicom. „Postępowa“, współczesna kultura zagadnienia te wyrzuciła na światło dzienne, rażąc niemi dzieci, młodych i starych. Niema co zatem zamykać oczu na tę przykrą prawdę. Uświadamianie w tych sprawach jest już nad wyraz wczesne: twarze dzieci noszą już w młodych latach maski starych, doświadczonych ludzi. Zagadnienie pożycia małżeńskiego między innemi doznało wśród nowych fluktów życia, także wiele zmian. Kryzys gospodarczy, jakieś chorobliwe uczucie egoizmu, brak odpowiedzialności za życie rodzinne czy narodu spowodowało, że jest ono dziś nienormalne, że idzie nieetycznym szlakiem. Jak pisał ktoś z osób duchowych większość używa środków antykoncepcyjnych czy oddaje się onanizmowi. W tych warunkach sfery katolickie postanowiły zapoznać społeczeństwo z pewnemi doniosłemi odkryciami wiedzy lekarskiej z dziedziny pożycia małżeńskiego, by wskazując na pewne prawa natury, odprowadzić setki i tysiące od niecnych praktyk pożycia. W ciągu paru ostatnich lat ukazały się na półkach księgarskich trzy książki, traktujące o tych rzeczach: 1) broszura Dra Zajdlicza z 1932 roku „Odkrycie Dra Ogino“ z imprimatur jednej z Kurji polskich; 2) tłumaczona z niemieckiego książka George'a „Z tajników pożycia małżeńskiego i jego społecznych powikłań“ z imprimatur wiedeńskiej Kurji; 3) „Regulacja urodzin“ przez Dra A. Sawickiego z imprimatur śląskiej Kurji. Omawiają one wszystkie między innemi nowsze odkrycia lekarzy Ogino - Knausa i Smuldersa i opierając się na moralności przyrodzonej i nauce Kościoła (istnieją w tej materji orzeczenia Trybunału kościelnego, Św. Penitencjarji z 1853 i 1880 roku) wypowiadają się za przyjęciem i upowszechnieniem tych metod, wyrażając tylko zastrzeżenia co do ich absolutnej precyzji. Nie tu miejsce na wyjaśnienie na czem rzecz polega: zainteresowani znajdą je we wyżej podanych pracach. Można tylko mieć zastrzeżenia moralne co do stosowania tych metod, gdyby, jak się to niestety zdarza w życiu ludzkiem, nadużywano ich jedynie i wyłącznie dla egoistycznych celów małżonków.

Czwarte przykazanie.

Idzie przez serca ludzkie jakiś jad samolubstwa. Najsilniejsze dotąd węzły rodzinne rozluźniają się, rwą. Człowiek od wszystkiego chce się uwolnić: od wartości etycznych, od praw Bożych, od surowości opinji. Sam i tylko sam. Donoszą nam o coraz częstszych wypadkach opuszczania przez dzieci swoich rodziców. Najczęściej zdarza się to tam, gdzie ci rodzice mieli zbyt dużo ufnej dobroci dla swych dzieci, wyposażyli je hojnie według swoich możności i sił, spodziewając się, że kiedy przyjdzie ciężka i samotna starość znajdą przy odmładzającem się ognisku swych dzieci i wnucząt, osłodę swych ostatnich chwil. Cóż się jednak dzieje? Dzieci te odmawiają przyjęcia starej matki lub starego ojca. Znany nam jest wypadek staruszki blisko 90-letniej, której dzieci nie ubogie nie mogą przyjąć do siebie, bo od kilku miesięcy nie zdążyli urządzić jeszcze 4-pokojowego mieszkania. Same, pomimo że mają dostateczne środki do życia, wystrzegają się dziecka, jak zarazy. Inny krewny staruszki posiada parę kamienic, ale też nie znalazł dla niej miejsca. Mieszka zatem starowina kątem w warunkach urągających elementarnej wygodzie. Takich wypadków jest bez liku, a ci, którzy się ich dopuszczają, będą to bardzo eleganccy panowie czy panie, nie żałujący sobie niczego, by życie „płynęło przyjemnie“. Panowie będą nawet członkami różnych klubów społecznych i będą radzili nad podniesieniem zaszarganej obyczajności. Tak! Potrafią to na użytek drugich!

———o-o-o———

Miłość mocna jest jak śmierć.

Odznaczony niedawno Legją Honorową pisarz francuski i zarazem publicysta Piotr Ermite (naz. Loutil) nie jest zapewne pisarzem extra-klasy, ale piórem włada powabnie i ciekawie i oddaje je opiewaniu rzetelnego życia chrześcijańskiego. W jednej ze swych powieści „La Grande Amie" opisuje dramat dwojga miłujących się ludzi, którzy muszą zrezygnować z małżeństwa, bo jedno z nich, chore na gruźlicę, czuje zbliżającą się śmierć. Kiedy młody Jakób dowiaduje się o ukrywanej dotąd chorobie i postanowieniu swej narzeczonej Otylji zwraca się do niej temi słowy:

— Otyljo?... — słodko przemówił do niej Jakób — więc sądziłaś, że to jest możliwe? Przypuściłaś, że jakaś tam kwestja twojej choroby ma wszystko zerwać między nami!... Nie wiesz więc, do jakiego stopnia Cię kocham i co w Tobie kocham?... Jak bluszcz obejmuje dąb, podobnie i nasze życie ze sobą tak jest splecione, że nie da się zrozumieć jedno bez drugiego... Jak pszczółka tęskni za kwiatem, jak roślina prosi o rosę, jak wygnaniec myśli o matce - ojczyźnie, tak życie moje domaga się twojego i nie może bez niego iść naprzód... Rozdzielić się? Któż mógłby to uczynić, Otyljo?

Choroba?

Lecz co kocham w Tobie, to Twoją osobę, Twą wytworną duszę... a przeciw niej choroba nic nie może!... Może uwziąć się na kruchą osłonę Twego ciała, ale ciało jest ubraniem, sługą, poniżeniem, nędzą: a czyż djament mniej jest drogocenny przez to, że szkatułka, która go mieści nie jest niezniszczalna?....

Śmierć!

Nie, Otyljo, nic nie może nas oddzielić!... Miłość, jaka podaje rękę obowiązkowi i nie ma sumienia przeciwko sobie, miłość taka, jaką jest nasza, jest mocniejsza ponad wszystko, mocniejsza ponad śmierć.

Kiedy jednak parę tygodni później śmierć stanęła u wezgłowia ukochanej, młody Jakób z trudem opanowuje swój ból. Wówczas ta, która za chwilę stanąć ma przed Tronem Najwyższego, dodaje mu sił temi słowy:

— Jakóbie, na dnie każdej prawdziwie dobrej rzeczy, na pograniczu prawdziwego piękna spotykamy fatalnie Boga... On jest tajemniczem ukoronowaniem wszystkiego; dopóki się do Niego nie doszło, może się jest na drodze, ale nie u celu. Tu na ziemi doświadczamy się na rzeczach materjalnych, do nich bełkoczemy, zdaniami języka, którego świat nie podejrzywa, ale którego Bóg nagle nas wyucza w godzinach cierpienia. Czy wiesz, Jakóbie, dlaczego Cię tak kocham?... Dlatego, że mnie kochałeś zawsze dla mnie samej... Dla mego prawdziwego dobra... Poza ułomnością mego ciała drogą Ci była ma dusza... Inni byliby ją sprowadzili na bezdroża, pomniejszyli na miarę swego egoizmu... Ty ją uczyniłeś piękniejszą, podniosłeś ku ideałowi... ku Bogu. Taką czułam do Ciebie miłość, Jakóbie, kiedy mi o Nim mówiłeś... Ah! jak pięknym jest ten, który kocha Boga, który go broni! Słowo to przeistacza, nadaje blask wszystkiemu, czego się dotyka... Bóg! Jakóbie! On Ci pobłogosławi!... Kubek wody podany ubogiemu nie pozostanie bez nagrody... Czegóż On Tobie nie da, zato, że nie szemrając, pozwalasz odejść Twojej ukochanej! Bo jestem nią nieprawdaż? Tak, jak Ty należysz do mnie... Żegnaj Jakóbie... przyjacielu bardzo drogi... Żegnaj!...

Zbliża się moment rozstania ze światem. Cisza. Tylko ksiądz Hans podniósł się, odmawiając liturgiczne modły:

— Idź, duszo chrześcijańska! Idź! w Imię Boga, który cię stworzył, w Imię Jezusa Chrystusa, który cię odkupił... w Imię Ducha Św., który cię oczyścił, piękną uczynił... Idź! duszo chrześcijańska... niechaj Święci i Święte Raju przyjmą cię, jak siostrę przychodzącą do nich zpośród utrapień naszej ziemi... Idź! duszo chrześcijańska... znajdź dziś mieszkanie pokoju wiecznego... i niechaj to mieszkanie będzie na łonie twego Boga!...

Wśród tych słów umarła, bez jęku cierpienia, jak mrok, który zapada, czy jutrzeka, która się rozświeca, jak chrześcijanka, która wie, że jej Odkupiciel jest żywym.

Milczenie, jakie obległo pokój pośmiertny, przerywa głos Jakóba, zanurzonego we łzach:

Żegnaj, Otyljo!... żegnaj, ma słodko... ma droga, ukochana!... Ty jesteś teraz u twego Boga... Ty wiesz! Ty widzisz! Nie zapomnij o tych, którzy bez Ciebie w boleści zdążają ku krainie, gdzieś odeszła. Nie zapomnij o tych, którzy w samotności serca walczyć muszą z trudnościami i goryczą życia. Otyljo! Moje ukochanie!... żegnaj!...

Wielkość macierzyństwa.

W imię t. zw. emancypacji kobiet, feministki domagały się wyrwania kobiety z twierdzy życia rodziny i otwarcia jej drzwi do wszelkiej pracy społecznej, zawodowej, politycznej i t. d. Dziś wiele tych rzeczy już zrealizowano — czy jednak kobieta na tym postępie wygrała, czy tak bardzo wzbogaciła swoją osobowość specyficznie różną od męskiej? Niezaprzeczenie największym zaszczytem dla kobiety to jej godność macierzyństwa. Józef de Maistre pisał do swej córki, użalającej się, że marnuje w zaciszu domowem swe zdolności, takie, podyktowane wiekową mądrością, słowa: „W łonach waszych wyrasta arcydzieło Boże — człowiek... a ty się uskarżasz, że ograniczone macie pole działania!" Szedł tu głęboki myśliciel francuski za tradycją chrześcijańską — która od św. Pawła wręcza palmę niewiastom, które królują w domu, mają pieczę nad dziećmi i domownikami.

Wróg rodziny.

W Tygodni Trzeźwości ukazują się w prasie różne wykresy ilustrujące zagadnienie alkoholizmu: a więc ilości spożytego w ciągu roku globalnie i na głowę alkoholu, jego przetworów i różnych surogatów — sumy wyrzucone bezużytecznie na różne napoje wyskokowe i orzeźwiające. Sumy te idą w dziesiątki i setki miljonów złotych w tym samym czasie, kiedy nie ma za co budować szkół, zatrudnić rzesz bezrobotnej inteligencji czy pracowników fizycznych. — Jednocześnie prasa podaje jeszcze, jakie choroby uderzają w stałych konsumentów alkoholu i ich potomstwo, ile degeneratów zaludnia państwowe czy inne lecznice dla umysłowo chorych, ile popełniono zbrodni i występków właśnie na tle tej namiętności. Czego prasa nie podaje — to ile zostało zrujnowanych ognisk domowych, zarażonych osób, okaleczałych czy zabitych dusz dzieci... Straszny jest posiew tej zarazy! Już od małego dziecka, od ław szkolnych należy wpajać cnotę abstynencji i zwalczać nałogi towarzyskie, czy zakorzenione w pewnych zawodach pracy nawyki „częstowania się". Utarła się w społeczeństwach zachodnich opinja, że „Polak a pijak" to synonim. Mniejsza o jego słuszność czy niesłuszność — pewnem jest atoli, że narody, gdzie obywatele są bandą pijaków, nie dojdą nigdy do żadnego dobrobytu czy znaczenia w świecie: a to poniekąd grozi i nam Polakom.

PRZECIW PROJEKTOWI USTAWY PROF. U. J. DRA ST. GOŁĄBA.

Jak donosi „Przegląd Katolicki", wychodzący w Warszawie — Rada Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce wystąpiła przeciw projektowi ustawy prof. U. J. Dra St. Gołąba do polskiego Kodeksu cywilnego o stosunkach prawnych rodziców i dzieci. — Projekt ten wprowadza cały szereg postanowień — które nietylko podkopują znaczenie i powagę rodziny, ale są równoznaczne z jej rozbijaniem. Rada tego Zjednoczenia sporządziła zatem deklarację ze szczegółową motywacją swego krytycznego stanowiska i ma zamiar złożyć ją Komisji Kodyfikacyjnej.

—000—

Apel...

Znane są rzetelne i prawe wysiłki duchowieństwa, nauczycieli i rodziców nad wychowaniem poruczonej im młodzieży. Czy one jednak nie są całkowicie neutralizowane? Chodzi tu o wychowanie, a nie o wykształcenie.

Czy wykład dogmatyki, czy etyki, przykłady wielkich pisarzów, upomnienia rodziców są dostatecznym pancerzem dla młodzieży, więcej niż kiedyindziej wrażliwej, a tak obrabianej tętnem ulicy. Przejdźcie się ulicą i spojrzyjcie na czasopisma umieszczone po kioskach, na wystawy księgarń, a jeszcze więcej wypożyczalń i antykwarń, na reklamę kin, a jeśli nie należycie do typu ludzi, którzy na wszystko machają ręką, to was ta masa brudu moralnego, jaka krzyczy do was i oblega ze wszystkich stron, do żywego powinna przejąć. Słyszeliście, że w takim Paryżu jest „odważny" ks. Bethleem, który co parę dni robi tournées po bulwarach miasta i bez skrupułów niszczy niemoralne piśmidła i książki. Poszkodowani geszeftciarze wodzili go po sądach, ale bezskutecznie; dziś wolą wypatrywać, czy jego sutanna nie zjawia się gdzieś w pobliżu, by na czas pochować swe skarby... Takiego człowieka z krwią i kośćmi potrzeba byłoby w Krakowie! Ale potrzeba też zbiorowego odruchu. Niech nikt się nie wymawia, że sam osobiście w tem się nie paprze. Samo niereagowanie już jest grzesznem przyzwoleniem. I niechaj nikt nie mówi, że nie ma czasu lub mu brak sił. Mały dekrecik o obniżce emerytur sprawił, że tysiące i tysiące „dotkniętych" dniem i nocą przemyśliwali nad sposobami „nie dania się" — brali udział i odważnie gadali na różnych wiecach i kongresach. Chodziło bowiem o „brzuchowe interesy". Kiedy jednak chodzi o dobro moralne — niema nikogo! Milczenie!

Autentyczne!

Jest w Krakowie pewien sklep z artykułami kosmetycznemi pod wezwaniem jednej z świętych naszych. A więc firma par excellence katolicka! Mimo tego tak wzniosłego godła, nie przeszkadzało to właścicielowi składu owych artykułów umieścić dużą i dobrze „wpadającą w oczy" reklamę prezerwatyw. Kiedy raz dwie osoby (one nie były pierwsze) zwróciły się do niego z uwagą, że reklama i sprzedaż tych środków jest jaskrawem przekroczeniem moralności nietylko chrześcijańskiej, ale przyrodzonej — pan ten zaczął się tłómaczyć, że ten artykuł musi trzymać u siebie ze względów konkurencyjnych, bo go wszyscy sprzedają, później spostrzegając się, że to się nie trzyma kupy, chwycił się nieodpartego, jak mu się zdawało, argumentu.

— Proszę państwa, ja nie jestem takim, jak inni! — rzecze. — Inni sprzedają wszystkim: młodym i starym. Ja tylko ludziom „porządnym" i starszym!

Istotnie, taki argument był rozbrajający! Na pociechę dodajmy, że jednak interwencja poskutkowała. Podajemy tę rozmowę dla ilustracji chrześcijańskiej umysłowości naszych kupców, firma ta bowiem nie jest istotnie odosobnioną i istnieje cały szereg firm katolickich (o żydowskich szkoda nawet wspominać), które tym handlem gorliwie się zajmują.

——oo——

Dwa listy otwarte do P. ministrów.

Wyjątki z pism sekcji walki z demoralizacją w Sosnowcu według „Przeglądu Katolickiego".

Niniejszem przedkładamy Panu Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego publiczne zażalenie na niezwykłe fakty jawnego demoralizowania młodzieży w sposób, który według naszego najlepszego rozumienia jest następstwem nadmiernie rozciągliwego interpretowania przez niesumiennych ludzi stanowiska władz państwowych w tej sprawie.

Na obserwowanym przez nas terenie miast: Katowic, Sosnowca, Będzina i Dąbrowy-Górniczej stwierdziliśmy niezwykle silną akcję publicznego, jawnego **reklamowania prezerwatyw** bez najmniejszego oglądania się na szkody, jakie powoduje to u młodzieży szkolnej.

Na wystawach wszelkich składów aptecznych, sklepów kosmetycznych i innych znajdują się w ogromnych ilościach reklamy prezerwatyw, których charakterystyczna cecha rzuca się w oczy.

Niektóre z firm, chcąc ze względów handlowych doprowadzić do rozkwitu swoje przedsiębiorstwo, rozdają scyzoryki z reklamą prezerwatyw, które to scyzoryki dostają się do rąk młodzieży. Podobnie umieszczane są reklamy prezerwatyw na portfelach, portmonetkach i t. p. przedmiotach, które również z łatwością dostają się do rąk młodzieży. W jednym wypadku stwierdziliśmy użycie kalendarza do reklamy prezerwatyw w ten sposób, że na każdym numerze dnia znajduje się reklama prezerwatywy.

Również w kinoteatrach, jak naprzykład w Katowicach lub w kinoteatrze w Sosnowcu, reklamowane bywają, wobec całej publiczności, wśród której niemal zawsze znajduje się młodzież, prezerwatywy. Dla dowodu podajemy poniżej spis firm, w których reklamy prezerwatyw stwierdziliśmy osobiście.

Niezwykłe dochody czerpane z tego źródła doprowadziły do takiej sytuacji, że wszelkie sklepy nic z tem wspólnego nie mające, jak np. zegarmistrze, optycy, reklamują i sprzedają publicznie prezerwatywy.

Handlarze gazet w kioskach i budkach, widząc w tem interes materjalny i dochód, wzięli na siebie reklamowanie i sprzedaż prezerwatyw. Piętnastoletnia dziewczyna, sprzedająca w kiosku prezerwatywy, przedstawia widok, który musi zaboleć każdego, kto ma najmniejszą choćby miłość do młodzieży.

Przyjęło to już, naszem zdaniem, formę niezwykłego wyuzdania, że na terenie Katowic pojawiła się firma, która po restauracjach i cukierniach umieszcza automaty z prezerwatywami. Za wrzuceniem 50 groszy wyskakuje z automatu jeden egzemplarz prezerwatywy.

Również dzienniki, nawet te, które wiele piszą o wychowaniu, nie wahają się reklamować prezerwatyw...

* * *

Niniejszem wnosimy do Pana Ministra Spraw Wewnętrznych protest przeciwko nadużyciom państwowej cenzury w **Łodzi,** która wydawnictwa typowo sprzeczne z kodeksem karnym urzędowo zatwierdza i do publicznego rozpowszechniania i sprzedaży przeznacza.

Dla dowodu powołujemy się na następujące fakty:

Zakłady Graficzne p. Kokorzyckiej w Łodzi przy ul. Podleśnej L. 20, wydają pisma następującego gatunku:

Nr. 9 z 1935 r. tygodnik **„Adam i Ewa"** zawiera na str. 71 zdanie: „Wszystkie kobiety to prostytutki z wyjątkiem naszej matki i kobiety, którą kochamy w tej chwili. W każdej kobiecie jest prostytutka, tak jak w każdym mężczyźnie jest żołnierz. Kobiety cnotliwe to pojedyncze wypadki, jak oporni i niezdolni do służby wojskowej".

Z tego samego miasta Łodzi pochodzi drugie pismo: Nr. 23 (773) z 1935 r., pismo **„Wolne Żarty"** zawiera na str. 8-mej szczegółowe pouczenie o sposobie uprawiania prostytucji w stolicy Państwa i warunkach i kosztach tego procederu.

Trzeciem wydawnictwem, reklamowanem przez dwa wymienione jest **„Wesoły Bocian"** nazwany wydawnictwem bratniem.

W głębokiem przekonaniu, że tego rodzaju fakty nadużyć ukrywane są przed wolą i wiedzą Pana Ministra Spraw Wewnętrznych, składamy niniejsze zażalenie, załączając równocześnie skargę na urząd cenzuralny **w Warszawie,** który pornograficzne pismo **„Warszawianka"** urzędowo legalizuje i do publicznego kolportażu przeznacza. Dla dowodu cytujemy nr. 5 z 1935 r., który w całości, a na str. 12-tej w szczególności zawiera jeden nieprzerwany kult cudzołóstwa i zdrad.

Dom „Dobrej Prasy" w Paryżu.

Niedaleko mostu Inwalidów (pont des Inwalides) i Wielkiego Pałacu (Grand Palais) w Paryżu na linji paru ulic dźwiga się olbrzymi kompleks budynków, mający kilka wejść od różnych ulic. To „Bonne Presse" (Dobra Prasa), katolickie przedsiębiorstwo wydawnicze prasy i książek, jedno z największych w świecie. Dom „Dobrej Prasy" założony został w 1873 r. przez Assompcjonistów. Miał skromne początki. Zaczęto od wydawania tygodnika „Pielgrzym" (Le Pelerin), później zaczął wychodzić miesięcznik La Croix, który od 1883 r. stał się dziennikiem. Historję założenia dziennika La Croix czyta się jak najciekawszy romans salonowy czy pełną przygód opowieść z Far-Westu amerykańskiego. Opowiedziana jest w książce biograficznej jego założyciela O. Bailly. Dom „Dobrej Prasy" rozrósł się z czasem i przekształcił się w spółkę akcyjną o kapitale 8 miljonów franków. W redakcjach rozlicznych pism pracuje setki ludzi; w kraju rozsianych jest 35.000 komitetów prasowych, 75.000 zelatorów.

Dom „Dobrej Prasy" obejmuje: 1) 30 przeszło redakcji dla poszczególnych czasopism: dziennika, tygodników, miesięczników; 2) sekretarjat propagandy; 3) oddział administracji (oddział ten specjalnie jest obciążony pracą, otrzymuje codziennie do 3.000 listów nie licząc druków i okólników; 4) oddział kinematograficzny, fotograficzny; 5) obszerne drukarnie, zaopatrzone w najnowsze maszyny; 6) oddział fotochemji i fotograwiury.

„Dobra Prasa" wydaje największy dziennik katolicki we Francji La Croix. Nakład jego wynosi setki tysięcy egzemplarzy. By podkreślić jego nawskroś katolicki charakter — umieszczono na pierwszej stronie u góry emblemat Chrystusa na krzyżu. Wywołało to zgorszenie, rozpoczęły się sarkania, interwencje u biskupa, a nawet w Rzymie. Po kilku miesiącach założyciele musieli, pod naciskiem pewnych sfer, wycofać tę oznakę. Ale La Croix (Krzyż) po utracie swojego znaku zaczął podupadać: abonamenty topniały z dnia na dzień. Wówczas Ojcowie Assompcjoniści zwrócili się z umyślną prośbą do Rzymu o zezwolenie przywrócenia pismu emblematu Chrystusa. Zezwolenie takie przyszło — i o dziwo! Dzień ponownego umieszczenia krzyża — stał się dniem przełomowym, pismo znów zaczęło zyskiwać nowych abonentów i odtąd nie przestało wzrastać w liczbę. Dziennik ten ukazuje się w dwóch wydaniach: o 4-ech i 6-ciu stronach wielkiego formatu. W niedziele nie wychodzi.

Obok La Croix wychodzi cała moc pism różnego pokroju i poziomu dla wszystkich wieków i warstw społecznych. Za zasadę bowiem przyjęto racjonalizację i specjalizację.

Wielkim sukcesem cieszy się również dział księgarski, w czem nie małym powodem jest niska cena książek. Książki te pochodzą z różnych dziedzin: religijnej, moralnej, społecznej. Są wydawnictwa pieśni kościelnych czy domowych, są też specjalne wydawnictwa popularnych, ale dobrych powieści w cenie od 75 centimów do 5 franków. Niektóre książki, jak Piotra Ermita, przeszły cyfrę 300 tysięcy. Do tego dochodzą: dział obrazów, obrazków i rzeźb dla przyozdobienia modlitewników i domów chrześcijańskich; dział sprzedaży aparatów kinowych i filmów dla różnych organizacji i patronatów katolickiej młodzieży; dział wysprzedaży maszyn do polykopjowania, ręcznych czy rotatywnych (prawie każda parafja francuska ma taką maszynę, na której odbija biuletyny parafjalne, okólniki, komunikaty i t. d.).

Dla rozmieszczenia tej wielkiej, a tak różnorodnej produkcji, Dom Dobrej Prasy z właściwą Francuzom przedsiębiorczością i praktycznością zorganizował całą sieć propagandy i punktów wysprzedaży w kraju. Wydał najpierw szereg podręczników propagandy, jak: 1) „Katolicy i prasa" przez P. Feron-Vrau, 2) „Podręcznik propagandy", 3) „Przewodnik administracyjny", 4) „Przewodnik dla korespondentów lokalnych", 5) „Przewodnik dla organizacji dni, tygodni i kongresów dorocznych prasy", 6) „Przewodnik dla Rycerzy i Paziów Chrystusa" (organizacje młodzieżowe kolportażu prasy). Osobny przewodnik istnieje dla zarządów tych organizacji. 7) „Wskazania dla przygotowania: Dni prasowych orgazacji kolportażowych". Oprócz tego, w każdej parafji istnieje komitet propagandy i kolportażu dobrej prasy,

Tak więc dzięki wytężonej, na szeroką skalę zakrojonej pracy, katolicy francuscy starają walczyć ze złem i rozszerzać Królestwo Chrystusowe. — Daleko nam jeszcze do tych rezultatów, nam katolikom w Polsce.

Dziennik katolicki jest dziś absolutnie niezbędnym dla życia religijnego parafji.
Leon XIII.

Będę uważał jako uczynione mnie samemu, to wszystko co zrobicie dla prasy katolickiej. **Pius XI.**

PAMIĘTAJMY, ŻE...

1) dziennik jest jedyną szkołą dla tysięcy ludzi;
2) w tego rodzaju szkole każdy może nauczać, bez potrzeby posiadania dyplomu;
3) dziennik bierze w niewolę czytelnika, urabiając w nim przekonanie, że jest wolnym: poddaje mu myśl, insynuuje, pochlebia...
4) wiele ludzi bezwiednie wierzy gazecie trzymając się zasady, że „co wydrukowane, to prawdziwe".

CZYTAM, BO TAM JEST TAKI PIKANTNY FELJETON!

Oto częsta odpowiedź tych, w ręku których znachodzisz brukową gazetę. Palpitująca historja — naturalnie miłosna!

Trudno, miłość jest pierwszem czy nawet jedynem prawem, wobec którego nie ma znaczenia ani autorytet ojca, ani prawa męża, ani dobro dzieci, ani wola Boga.

Bo oto są dwie osoby, które się kochają i muszą do siebie należeć. Niech zginą nawet wszystkie przepisy, kodeksy, cała podstawa życia społecznego, byle tylko ona mogła żyć z nim, a tamta z tamtym.

I temu nikt nie jest w stanie zaprzeczyć! Ktoby spróbował, musi być przygotowany — że mu przypną różne epiteta ornantia: zacofaniec, klerykał, bigot, staruszek, eunuch i t. d.

Oto czem żywi brukowa prasa umysły i serca tysięcy czytelników. **Czy duchowieństwo i katolicy zdają sobie z tego sprawę?**

BOJKOT „IL. EXPRESSA".

Geszefciarska gazeta żydowska redagowana dla chrześcijan „Il. Express", wychodząca w Łodzi zamieściła w numerze gwiazdkowym bluźnierczą ilustrację Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Taki nareszcie „wyczyn" otworzył oczy uśpionych religijnie katolików. Posypały się protesty, postanowiono rozpocząć bojkot... Najwyższy czas, bo pismo to jest siewcą demoralizacji i to najgorszego gatunku. Czekamy, kiedy podobne otrzeźwienie przyjdzie w stosunku do „Ostatnich Wiadomości" — wydawanych również przez żydów w Warszawie.

Ludzie sądzą...

Ludzie niektórzy tak sądzą, że w tem życiu można nie wiem co robić, chcieć i myśleć — po śmierci to jakoś wszystko się zatrze, wygładzi zaginie. — O zgrozo! Tak nie jest! Wieczność nasza zaczęła się z pierwszym dniem naszego urodzenia i nasze przeznaczenie narasta dzień w dzień gatunkiem naszych przeżyć: czynów i myśli. Jedni już noszą w sobie zarodki piekła, drudzy są jeszcze jakby w zawieszeniu... Piekło czy niebo może w nas powolnie się wsączać z atmosfery, w jakiej żyjemy; składa się na nią wiele czynników. Wśród nich pismo jest jednym z tych, które tak czy inaczej kształtuje naszą aurę duchową... Zastanówmy się zatem... Jakie czytamy pismo?

Groźne nakazy Ewangelji.

II. Jak dalece miłość bliźniego, miłość zawsze czujna i czynna ma być znamieniem chrześcijanina, świadczy o tem aż nazbyt wymownie przypowieść o Samarytaninie. Na drodze do Jerycho zostaje obrabowany i zraniony podróżnik jakiś; broczącego krwią zostawiają zbójcy na drodze. Przechodzi nią kapłan, a ujrzawszy go, minął. Minął go też i pomocnik kapłanów, Lewita. Zatrzymał się dopiero przy nieszczęśliwym Samarytanin. Jest to przykład jaskrawy. Samarytanie uchodzili bowiem w oczach Żydów z Judei i Galilei za heretyków, za odszczepieńców: coś jak dzisiaj protestanci czy prawosławni. Otóż ten Samarytanin zajął się rannym. I jego stawia Chrystus na przykład, w cień usuwając tych, którzy rzekomo prawowiernie służą Bogu. Same praktyki religijne nie wystarczą więc. Prawdziwym sługą Bożym jest ten, który jest uczynnym dla bliźniego w jego potrzebie. Cnota czynnej miłości bliźniego stanowi zatem zasadniczy warunek prawdziwego życia religijnego. Ma ona polegać na tem, aby wszystko to czynić, co się chce, by i ludzie nam czynili (Mat. VII, 12). Wyrażać się to musi najpierw na **poszanowaniu praw drugich**, bo po ich dopiero całkowitem zadośćuczynieniu można mówić o miłości. Ta bowiem nie może nigdy pokryć pogwałcenia sprawiedliwości.

Miłość jednak przewyższa sprawiedliwość: nie ma bowiem miłość żadnej granicy, prócz tej, jaką stawiają jej same środki. Chrystus powiada nam: miłujcie się, jak Ja was umiłowałem. Chrystus zaś tak nas umiłował, że zniszczył w tej pracy wszystkie Swoje siły — co więcej, oddał za nas życie. Św. Jan uwypukla to poświęcenie Chrystusa w tych słowach: „albowiem dałem wam przykład, abyście, jakom Ja wam uczynił, tak i wy czynili“ (Jan XIII, 15).

Nie chodzi tu o czynienie dobra tylko tym, którzy nam są sympatyczni: Jeśli miłujecie tych, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? Azaż i celnicy tego nie czynią? Miłujcie nieprzyjaciół waszych: dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści (Św. Mat. V, 44, 46).

Nie wystarczy zatem od czasu do czasu rzucić tu i ówdzie jakąś jałmużnę, w głębi jednak myśląc ciągle o nas samych. Czego się domaga wiara, to mniej kilku gestów, ile raczej pewnego rodzaju namiętności, obsesji czynienia dobrze, stałej i powszechnej usłużności dla braci. Taka miłość powinna przejąć wszystkie włókna duszy, zabarwić wszystkie myśli, przeniknąć wszystkie uczucia, rządzić całem naszem postępowaniem.

Z autobiografji Staszica,

Przekonałem się, że tylko miłość bliźnich, ziszczana przez dobre czyny jest szczęściem dla ludzi. Z nimi bowiem ma człowiek najmilsze związki przez wrodzoną mu ludzkość. Najprzyjemniejsze uczucia znajdują się w dobroczynności dla ludzi. Przeto ten postępuje najlepiej do celu swojego Stwórcy, kto przez ciąg swojego życia poprawi los, powiększy szczęśliwość drugich ludzi. Ten zaś, kto przez twoje poprawi i udoskonali los współczesnych lub całych plemion następnych, ten dopełnia całkowicie swojego tu istnienia, przeznaczenie, czyli te zamiary, jakie najwyższe jestestwo w jego stworzeniu założyło.

U Macieja.

(4) Z wieloma rzeczami mogę się z Panem zgodzić, zaczął po chwili mówić Rucki. Prawdą jest, że rzadko kiedy wojna ma na celu obronę słusznych praw i sprawiedliwości. Wojny są reżyserowane przez ambitnych monarchów, przez żądną przygód kamaryllę wojskową, przez wielkie koncerny bankowe czy przemysłowe: różne naftowe Dutch Royal czy Shell Company — różne trusty fabrykantów broni, Schneidrów, Kruppów, Skodów, różnych rekinów z dostawami dla wojska. Wojna tak rzadko jest „santa guerra“. Ewangelja uznaje właściwie tylko jedną wojnę, wojnę duchową o Prawdę, o Królestwo Boże, o lepsze braterstwo między ludźmi. Walka między narodami jest w oczach Kościoła zawsze wojną bratobójczą, wojną dzieci Bożych między sobą. Dlatego tak energicznie stygmatyzuje Kościół zło, domaga się wczas i niewczas przez usta zastępców Chrystusowych rozbrojenia moralnego, zaniechania tych potwornych przygotowań, które niechybnie do konfliktów doprowadzić muszą, uderza w niebo supplikacjami o pokój, zanosi kilkudniowe modły w Lourdes. Choćby to był chrześcijański wódz narodu, jak Mussolini, nigdy, przenigdy nie pokryje go Kościół swym autorytetem, jeśli wojna, jaką wszczyna nie jest sprawiedliwą i konieczną. Kościół uznaje legalność wojny tylko w jednym, jedynym wypadku: koniecznej obrony — a zachodzi to wtenczas, jeśli 1) kraj jakiś został niesłusznie zaatakowanym, 2) ten niesprawiedliwy atak grozi fizycznym i moralnym upadkiem narodowi, 3) jeśli niema innego środka obrony.

Dodaje jeszcze Kościół, że zło wynikające z wojny jest dziś tak potworne, zarzewie jej może objąć wszystkich, że jest obowiązkiem miłości i roztropności dla wszystkich narodów przeszkodzić wybuchowi wojny i nałożyć, uczciwemi środkami, pokojowe załatwienie sprawy. Inna rzecz, że w życiu narodów jak i jednostek istnieją choroby chciwca i egoisty. Są narody wielkie, zasobne, dzierżące w swych rękach wielkie imperja kolonjalne, a na nędze drugich, przeludnionych i ubogich narodów zamykające rozmyślnie oczy. Jak w łonie jednego narodu pracują pokolenia o wyższą sprawiedliwość społeczną, tak i wielka społeczność ludzka pojęcie takiej lepszej sprawiedliwości uznać musi.

Jeśli taka jest postawa Kościoła, to bezpodstawnemi się okazać muszą wyssane z palca zarzuty, jakoby Kościół święcił armaty i karabiny, lub przed bitwą podniecał instynkty bratobójcze.

Druga sprawa, którą pan poruszył, to nędza tych wielkich rzesz, których jedynym patronem i obrońcą ma być socjalizm. Zaiste, pojęcie niesprawiedliwości społecznej i nędzy nie może być tylko deklamacją kazaniową, czy retoryczną. Tak długo, póki są nędzarze w społeczeństwie, należy powiedzieć, że społeczeństwo nie jest zorganizowane. Nędzarz nie widzi życia, jak je widzi socjolog, nędzarz żyje w nędzy: nędza nie jest jakąś częścią życia, jest całem jego życiem. Wielki kaznodzieja francuski Bossuet jest echem całego Kościoła, kiedy powiada:

„Kościół Jezusa Chrystusa jest naprawdę społecznością ubogich. Nie obawiam się wcale powiedzieć, że bogaci są w nim tylko tolerowani, prawo przyjęcia w nim mają ubodzy i biedni, którzy noszą na sobie znamię Syna Bożego“.

Kościół obejmuje na ziemi całych ludzi, z krwi i kości; wie, że życie cnót, życie duszy ludzkiej nie może się rozwijać na podłożu nędzy. Uważa ją, w świecie gdzie mamy dotąd nadmiar dóbr i bogactw, za brak miłości między ludźmi, za owoc chciwości i egoizmu. Głosi przez usta takiego św. Tomasza, czy Papieży, że dobra tego świata należą do wszystkich, że nikt nie ma do nich prawa jakiejś absolutnej i wyłącznej własności — że każdy tylko jest szafarzem dóbr z łaskawości Bożej, jest gospodarzem zdającym egzamin z włodarstwa, w którem tajemnice dobrego rządzenia noszą dwa napisy: sprawiedliwość i czynna miłość wobec drugich.

Potępia Kościół surowo ustrój społeczny, oparty na wyzysku i niesprawiedliwym podziale dóbr.

— Tak, tak — przerwał mu Karol — rozumowania Pana zmierzają do stwierdzenia, że doktryna Kościoła była dotąd zapoznaną, że zawiera surowy sąd moralny stosunków społecznych i że daje wskazania właściwego postępowania. Pan Maciej wspominał mi nawet o dwóch Encyklikach społecznych papieży: słuch o nich doszedł i do nas — tylko niektórzy widzą w nich przestarzałe już dziś zasady czy też nawoływania

do jakichś średniowiecznych, krępujących organizacji — inni nawet przypuszczają — że to jest tylko jeszcze gorsze zaprzedawanie klasy robotniczej kapitalizmowi. Klasie robotniczej nic bowiem nie pozostaje, jak walka i to nieustępliwa, aż do zniszczenia gnębiącego ustroju kapitalistycznego. I jeszcze jedno. Jeśli takie piękne macie zasady w Kościele czy w Ewangelji — to dlaczego nikt ich jakoś nie stosuje? My, ludzie prości, więcej wierzymy w żywe przykłady, niż teorje. Zgodzę się z panem, że w socjaliźmie dużo jest humbugu, sypania piaskiem w oczy, ale jeśli nie ma zawsze szczerej pracy, to jest choćby naciągana... Wśród katolików i tego nie ma... Najpierw wielkie odgradzanie się jednych od drugich... potem niezrozumienie, że i ci pracujący fizycznie też chcieliby być lepszymi ludźmi, kształcić się umysłowo, mieć ciepłe ognisko rodzinne, byt jako tako z dnia na dzień zapewniony. Czy wasi przewodnicy duchowi to widzą? Sami mieszkają w wielopokojowych apartamentach, nie troszczą się o jedzenie czy ubranie i cóż oni wiedzą o tych tysiącach biedaków, którzy w kilkoro mieszkają po wilgotnych i bezsłonecznych a zimnych norach, jadają raz na dzień i to jeszcze?...

Czy nie ci proletarjusze są prawdziwymi uczniami Chrystusowymi, bo znoszącymi głód, chłód i ubóstwo, nieraz w pokorze i zaparciu się? Niech mi pan na to odpowie!...

Rzut oka na Encyklikę Quadrag. Anno.

Ojciec święty, Pius XI, ogłosił 15-go maja 1931 r. głośną Encyklikę o przebudowie ustroju społecznego. Wydana 40 lat po pamiętnej Encyklice społecznej Leona XIII (15. V. 1891) zaczyna się od tych słów: W czterdziesty rok... (po łacinie Quadragesimo Anno).

Pierwsza część Encykliki poświęcona jest uwypukleniu zasług oddanych przez Encyklikę papieża Leona XIII. Papież ten podkreślił trzy rzeczy: 1) lekarstwa na zło społeczne należy szukać w nauce i instytucjach Kościoła, 2) potrzebną jest dla obrony uciśnionych warstw interwencja państwa (zdanie to występowało przeciw liberalizmowi), 3) konieczną jest rzeczą, by same warstwy pracujące zorganizowały się i wzmocniły przez tworzenie związków zawodowych.

Druga część Encykliki zawiera chrześcijańską naukę społeczno-ekonomiczną. Papież przesuwa przed nami pięć zagadnień: prawa własności — stosunków między kapitałem a pracą — podniesienia proletarjatu — sprawiedliwego zarobku — odbudowy porządku społecznego przez zaniechanie walki klas, a współpracę różnych ciał zawodowych, zorganizowanych w ustrój korporacyjny.

Trzecia część zawiera sąd nad współczesnym ustrojem gospodarczym i nad socjalizmem — podaje głębokie przyczyny zaburzeń społecznych i wskazuje na środki odnowy przez przyjęcie i praktykę obyczajów chrześcijańskich. Ujmuje to papież w trzech punktach: 1) ustrój ekonomiczny od czasu Leona XIII zmienił się: zamiast wolnej konkurencji mamy do czynienia z anonimową dyktaturą gospodarczą; 2) socjalizm przeszedł przeobrażenia. Dawny socjalizm stał się mieszczańskim, inna jego gałąź zradykalizowała się w formie komunizmu; 3) zmysł moralny zaciera się coraz więcej w stosunkach prawnych gospodarczych. Demoralizacja objęła wszystkie prawie warstwy.

Kończy się Encyklika wezwaniem do apostolstwa w środowiskach zawodowych, daje wskazówki co do wyrobienia społecznego kapłanów, podnosi konieczność organizowania się katolików dla pracy społecznej.

Prymas Polski o bezrobotnych.

Bezrobotni! Oto człowieczeństwo cierpiące nie w symbolu, lecz w tragicznej masie żywych ludzi. Niewinne ofiary cudzych grzechów społecznych i fałszywych socjalnych ustrojów! Uderzyły w nich apokaliptyczne klęski, zrodzone z doktrynerstwa i egoizmu.

Bezrobotni! Oto człowieczeństwo skaleczone w swem twórczem posłannictwie, upokorzone w swej godności, odarte ze swych przyrodzonych praw do bytu, bezrękie, obezwładnione, głodne, bezdomne.

Bezrobotni! Oto brutalne spętanie żywych sił ludzkich, uwięzienie moralnych energji, wycieńczenie ducha. Męczennicy przeobrażającego się świata! Brańcy w rozprawie o nowe czasy! Wara wam od nich, siewcy niepokoju! Zbrodnia to i podłość iść do nich, po bolszewicku z podszeptem

Pomniejszycielom...

Wielki społecznik i patrjota St. Szczepanowski (1846—1900) tak pisze w jednem ze swych dzieł p. t. „Idea Polski":

„Surowy i najcięższej pracy poświęcony zakon Cystersów, za impulsem św. Bernarda w XII wieku wysłał w świat w 25 latach przeszło 60.000 zakonników i założył w Europie przeszło 2000 klasztorów, rozsianych od Tybru do Wolgi, od Manzaresu do Bałtyku. Dziś przy ludności dziesięciokrotnej, przy kapitałach stokrotnych, przy całym aparacie kolei i telegrafów byłoby to olbrzymiem przedsięwzięciem. Obliczyć tylko koszt i pracę potrzebną do wybudowania w tak krótkim czasie tylu kościołów, klasztorów wraz z uprawą roli, osuszeniem bagien, budową kanałów, warsztatów, młynów i najrozmaitszych zakładów, dokonanych w XII wieku bez pomocy nowożytnych narzędzi, maszyn, kapitałów i środków komunikacyjnych — to otrzymuje się cyfry, które każdy trzeźwy krytyk by zgóry osądził, jako wprost niemożliwe, wręcz niedorzeczne. Jedyną odpowiedzią jest fakt, że się tak stało. Niema tak potężnego towarzystwa akcyjnego w naszych czasach, któreby było w stanie dokonać tak olbrzymiej roboty ekonomicznej. Budowa kanału Suezkiego, koleje do Oceanu Spokojnego, kolej Syberyjska, że wspomnieć tylko największe przedsiębiorstwa nowożytne, wszystkie Rotszyldy, Baryngi, Vanderbildty bledną wobec tego, czego dokonały gorące słowa, tryskające z gorącego serca Bernarda de Clairvaux.

C. k. pozostałość.

Zdarzyło mi się kilka razy, że jakieś małe chłopię czy dzieweczka przy swych rodzicach zwrócili się do mnie z tem, tak prostem i bezpośredniem: „ty". Oburzenie i wstyd rodziców i długie pouczanie, że tak nie można, że to nie wypada, że należy mówić „Pan". Ja zaś w duchu błogosławiłem drogie dziecię. Bo ile w tem jednem: „ty" było rozbrajającej naiwności, ile odblasku nieba! Tak mogą i powinny mówić do siebie dzieci tego samego Ojca, nie oddalone od siebie konwenansami i duchem hierarchicznej kastowości. Zawsze wówczas powstawały mi w umyśle refleksje na temat utartego: Jaśnie Wielm. Pan czy Pani. Skąd się wzięło w społeczeństwie chrześcijańskiem takie znamię obcowania? Dość bezradny zostawiałem zawodowym historykom i miłośnikom przyczynków historycznych ustalenie kiedy na ugorach polskiej rzeczywistości wykwitł ten kwiatuszek. — Na własny użytek „człowieka z ulicy" wydedukowałem sobie, że „wielmożny" — to jakaś przeróbka z czasów przedrozbiorowej Polski, kiedy szlachta zagonowa zwracała się do wielmożów-magnatów. Trzeba było wówczas kadzić, wmawiać, że obok Boga istnieją różne bożki. Passe encore! Ale gdzie, u licha, wyrósł ten superlatyw „jaśnie?" Zdaje się, że ten nowotwór pochodzi z okresu austrjackiej Babylonji. Stanowiło to pocieszający kontrast z ciemnościami, jakie wówczas zapanowały nad Polską. Jaki to może mieć jednak sens logiczny, to konia z rzędem temu, kto to potrafi wyjaśnić! Z nastaniem republikańskiej Polski, by niczego nie utracić z „dorobku" czasów, tytulaturę tę zostawiono. Tylko rozciągnięto ją na wszystkich: od nosiwody aż po ministra. Weszło to w zwyczaj przy reklamie handlowej

w b. Galicji, przy wszystkich zaproszeniach na zebrania i t. d. W ten sposób wszyscy naraz „podskoczyli“ na giełdzie społecznej i stało się zadość narodowej megalomanji. — Łachmaniarska Polska w pawich piórach! Tylko, że równocześnie treść, moralno - obyczajowa, jaka miała się kryć pod tym tytułem wyciekła. Dawniej jako tako starano się trzymać zasady „noblesse oblige“. A dziś! P. Manteuffel, wybitny ekonomista i ziemianin, w dwóch arcyprawdziwych artykułach „Głosu Narodu“ (12—13 lutego) dyssekuje cenę bieżącą słowa „honor“ i konstatuje, że istnieje tylko pojęcie honoru karcianego: wszelkie inne wywietrzało, jak eter.

O tempora, o mores! krzykną stare Polonusy... Jeden ratunek! Gdybyśmy tak w chrześcijańskiej Polsce zgodzili się wejść na drogę prawdziwie chrześcijańskiego realizmu i by dać silniejszy wyraz wyszarzałym obecnie wartościom braterstwa w Odkupicielu, pisać zamiast J. W. Pan — Br. w Chr. P. (Brat w Chrystusie Panu). To byłoby strasznie kompromitujące — prawda? Chrześcijanie XX wieku! Byłby to rażący dysonans z różnemi przyczepkami — Dr, mrg, inż., prof., nadrad., gen. i t. d. Nonsens! Głupia rewolucja! Dostał bzika! Anarchista a la Bakunin! Niczby Bakuninowi nie pomogło podsuwanie krzykaczom pod oczy Ewangelji, Dziejów Apostolskich, Listów św. Pawła. Tam wszędzie jest słowo: bracia, bracia, innego się tam nie używa mimo, że ci bracia to osoby, z różnych sfer społecznych. Tak, takie referencje niczby nie pomogły! Sypałyby się w dalszym ciągu gromy: „zacofaniec, nie uznaje postępu, kultury kast, polichromji towarzyskiej i t. d.“.

I napewno nic się nie zmieni przez ten artykuł! Bo będą tacy, którzy będą szumnie mówić o chrześcijańskiej miłości — ale hodować starannie sposoby odgradzania się od bliźniego, astronomicznemi odległościami.

wywrotu i pchać ich głodnych i rozgoryczonych na bagnety policji! Idźmy do nich w imię ludzkości, wszak nas z nimi człowiecze braterstwo skuwa. Idźmy do nich z ciepłem polskiej duszy, bo to nasi plemienni bracia. Idźmy do nich z miłością chrześcijańską, jednoczy nas bowiem znak wiary i Odkupienia. Czas skończyć z herezją samolubstwa, nielitości, bezczynu. Trzeba kres położyć karnawałowej maskaradzie ochłapów humanitarnych. Przezwyciężyć trzeba ogarniające nas zmęczenie społeczne. Nie o łaskę chodzi, nie o jałmużnę odczepną, lecz o wielki, bratni czyn ludzki, obywatelski, katolicki!

Przeciw kapitalizmowi.

(3) Przedsiębiorca (przemysłowiec, bankowiec, handlowiec), który zakłada dane przedsiębiorstwo, nie może kierować się — tak twierdzą znawcy rzeczy — innemi względami, niż temi, które wyłącznie mają na oku rentowność, dochodowość przedsiębiorstwa, możliwie najwyższy zysk i dalszy jego rozwój. Stąd przedsiębiorstwo domaga się niejako podwójnej prężności: uściśnienia do granic możliwości kosztów produkcji, z drugiej strony zdobycia jak najszerszego rynku zbytu, pobudzając choćby sztucznie konsumpcję. Ten mechanizm nie może podlegać żadnym ocenom etyki, bo gdyby chciało się wprowadzić regulacje etyczne w proces produkcji, żadne przedsiębiorstwo nie mogłoby zaistnieć ani się rozwinąć. Domaga się więc kapitalizm zupełnej autonomji w stosunku do etyki, która wartościuje wszelkie akty wolnej działalności ludzkiej, a więc i społeczno-gospodarcze. W imię też autonomji, przedsiębiorca włączy załogę pracy do rubryki kosztów produkcji (buchalteryjnie może to być rzeczą obojętną), a następnie, dla osiągnięcia większego marginesu zysków — będzie dążył do obniżenia kosztów robocizny i do zintensyfikowania wydajności pracy aż do sweating - systemu (w angielskim języku oznacza nadmierne obciążenie pracą aż do wywołania potu). Podwójne przekroczenie prawa etyki, każącej nadewszystko szanować osobę ludzką. Powie ktoś, że dziś taka sytuacja już nią zachodzi: 8-mio godzinny czas pracy, ustalenie zarobków minima, cenników płacy na podstawie umów związkowych, czy arbitrażowych usuwają te nadużycia. Częściowo tylko. Wobec usztywnienia kosztów robocizny przerzucił się kapitalizm, w poszukiwaniu rekompensat do monopolizowania cen przez kartele, uzyskania premji produkcyjnych czy wywozowych, płatnych z budżetu, a zatem ze sum podatników. Znów zatem nie bacząc na osobę ludzką, gwoli tylko ducha Mamony, eksploatuje kapitalizm szerokie rzesze konsumentów. To są fakty, wszystkim znane, bo wszyscy odczuwają ich ciężar na swych barkach.

Redaguje: J. Serafin. — Administracja i Redakcja: Kraków, ul. Kopernika L. 9.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarz. R. Ferka.